

## LISTY ZESŁAŃCA KS. WINCENTEGO PRZESMYCKIEGO Z LAT 1886-1907

### W kraju i na zesłaniu w Rosji

Wincenty Przesmycki urodził się 19 lipca 1848 r., o godz. 3 po południu w Huszczy na Podlasiu w rodzinie zubożałej szlachty, z ojca Jana i Marianny z Piwonich, małżonków młodych, liczących w tamtej chwili po 20 lat. Ochrzcił go 23 lipca w miejscowym kościele ks. Walenty Nawrocki<sup>1</sup>, rodzicami chrzestnymi byli: Jan Kowieski i Marianna Świętokrzyska oraz Jacenty Przegaliński i Franciszka Piwniowna<sup>2</sup>.

Marianna Przesmycka umarła w 1855 r., gdy Wincenty miał siedem lat. Do dwunastego roku życia nauki początkowe pobierał w domu, a następnie wysłano go do Szkoły Powiatowej w Białej, gdzie ukończył cztery klasy. W papierach osobistych ks. Przesmyckiego przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie znajduje się świadectwo szkolne, z którego wynika, że mały Wincenty uczył się „zadowolająco”, co znaczy dostatecznie, lepsze nieco stopnie otrzymując z języka polskiego i niemieckiego oraz geografii i histo-

<sup>1</sup> Ks. Nawrocki był kapłanem w powstaniu listopadowym, w czasie kolejnego – styczniowego – związał się z organizacją narodową, 22 stycznia 1863 r. brał udział w ataku powstańców na Łomazy. W 1865 r. zesłany na Sybir, zmarł w Jarosławiu w 1875 r. Zob. E. N i e b e l s k i, *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*, Lublin 2002, s. 483.

<sup>2</sup> Wszyscy świadkowie byli niepiśmienni. Zob. odpis aktu urodzenia w: Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie (AAL), Konsystorz Generalny Lubelski (KGL), Rep. 60 IIb P43 (b. p.), Akta osobiste ks. Wincentego Przesmyckiego.

rii<sup>3</sup>. W 1866 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim, ale już w roku następnym przeniósł się do Lublina, bowiem władze zaborcze w ramach represji po powstaniu 1863 r. skasowały diecezję podlaską.

Krótko po święceniach, w październiku 1871 r. został wikarym w Krasnobrodzie, po roku przeniesiony został do Zamościa, a trzy miesiące później, w grudniu 1872, mianowano go wikariuszem katedry w Lublinie. Zajmował się tutaj katechizowaniem dzieci i młodzieży. 22 lipca 1879 r. kapituła katedralna mianowała go promotorem Bractwa Świętej Trójcy przy katedrze. Otrzymywał za wszelkie posługi dla Bractwa 75 rubli rocznie, a od lata 1881 r. podniesiono mu pensję do 100 rubli srebrem<sup>4</sup>.

W tradycji rodziny Przesmyckich pamiętano, że ks. Wincenty jeździł z Lublina na Podlasie z posługą duszpasterską do opornych unitów i został wydany władzom przez proboszcza prawosławnego w Polubiczach<sup>5</sup>. Aresztowany, decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych z 12 lutego (24) 1886 r., został „za przestępczą działalność” skazany na zesłanie do guberni archangielskiej<sup>6</sup>. Kilka dni później – pod naciskiem władz – ówczesny administrator diecezji lubelskiej ks. Franciszek Jaczewski uwolnił, a właściwie pozbawił ks. Przesmyckiego wszelkich funkcji kościelnych. 26 marca Jaczewski powiadomił biskupa archidiecezji mohylowskiej ks. Aleksandra Gintowta o zesłaniu ks. Przesmyckiego, powierzając go pieczy biskupiej<sup>7</sup>.

W marcu, a najpóźniej w początkach kwietnia 1886 r. ks. Przesmycki znalazł się w Pinedze, ponad 200 wiorst na wschód od Archangielska. Przyjmował swój zesłańczy los jako „wolę Bożą”, ale smutek i nostalgia za tym, co utracił, nie dawały mu spokoju. „Ciężko mi się rozstać z tem, co się tak ściśle spoilo z życiem” – pisał do

<sup>3</sup> Zob. tamże, świadectwo z czwartej klasy „Bielskiej ruskiej progimnazji”.

<sup>4</sup> Tamże, nominacje biskupie z lat 1871-1872 oraz pisma konsystorz i ks. Przesmyckiego w sprawie pensji; L. K o w i e s k i, *Ks. Wincenty Przesmycki (1848-1917?)*, *Zeszyty Społeczne KIK*, Lublin, 2003, nr 11, s. 211, 212.

<sup>5</sup> L. K o w i e s k i, *Ks. Wincenty*, s. 212, tekst gł. i przyp. 5.

<sup>6</sup> L. K o w i e s k i (tamże, s. 212) pisze bezpodstawnie, że księdza zesłano na 25 lat. O niczym takim nie wspominają cytowane dokumenty osobowe ks. Przesmyckiego ani też P. Kubicki (*Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, cz. I, t. II, Sandomierz 1933, s. 415), na którego Kowieski się powołuje.

<sup>7</sup> AAL, KGL, Akta ks. Przesmyckiego, list z 8/26 marca 1866 r.

członków Bractwa krótko po przybyciu na miejsce zesłania<sup>8</sup>. Prowadził tu życie samotne, jednostajne w codzienne zajęcia, nie miał nawet dla kogo odprawiać mszy, bowiem nie było tu żadnych katolików. Obserwował natomiast życie religijne prawosławnych. „Wielka tu oziębłość w rzeczach religijnych – pisał – niezajomość praw najistotniejszych zbawienia, niedbałość wielka w uczęszczaniu do świątyni i w przystępowaniu do sakramentów świętych”. O zachowaniach społecznych i moralności dodawał m. in.: „Jeden występek jest tu głównie panujący, tem jest pijaństwo, a gdzie to jest, możecie się już domyślać reszty. Prócz przeklonów [!], bijatyk, kradzieży, nagłych śmierci, zdarzają się niekiedy i zabójstwa. O, jak to smutna okolica...”<sup>9</sup>.

Po dwóch latach przeniesiono go do Archangielska. „[...] miasto smutne i ponure, jak w ogóle strony północne” – ubolewał w listopadzie 1888 r.<sup>10</sup> Zamieszkał na plebani u miejscowego księdza, gdzie mieściła się też kaplica. Tutaj mniej dokuczała mu nuda, bowiem wspomagał proboszcza w posłudze duszpasterskiej, gdy ten objeżdżał swoją parafię.

W Archangielsku liczącym 20 tys. mieszkańców było tylko 100 katolików, w całej guberni mniej więcej tyleż samo. O ks. Przesmyckim pamiętali jego niedawni parafianie, z listów wynika, że wspomagali go materialnie, przysłali mu też obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, którym przystroił kaplicę<sup>11</sup>.

W połowie 1890 r. został odesłany do Senkurska nad rzeką Wagą, teraz 400 wiorst na południe od Archangielska. Zaopiekował się tam kilkunastoma katolikami, urządzając dla nich w swoim mieszkaniu kaplicę.

25 stycznia 1891 r. upłynął ks. Przesmyckiemu termin jego zesłania, ale zabroniono mu mieszkać w Królestwie Polskim oraz w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej<sup>12</sup>. Z tego też powodu 2/14 czerwca pisał z Petersburga (mieszkał wtedy u ojców dominikanów przy kościele św. Katarzyny) do lubelskiego biskupa, prosząc o „litteras testimoniales” – o posłudze i konduicie podczas swoich prac w tej

<sup>8</sup> List z Pinegi z 12/24 kwietnia 1886 r.

<sup>9</sup> List z Pinegi z 10 grudnia (n. st.) 1886 r.

<sup>10</sup> List z 14/26 listopada 1888 r.

<sup>11</sup> Zob. list z Archangielska z 24 lipca 1889 r.; L. K o w i e s k i, *Ks. Wincenty*, s. 213.

<sup>12</sup> AAL, KGL, Akta ks. Przesmyckiego, pismo gubernatora lubelskiego do konsystorza lubelskiego z 6 kwietnia 1905 r.

diecezji. Starał się o jakieś stanowisko kościelne w diecezji mohylowskiej. Sekretarz mohylowskiego biskupa odpisał 5 sierpnia do biskupa lubelskiego, że obecnie w archidiecezji jest aż 12 księży bez stałego miejsca i mimo najszczerzych chęci ze strony biskupa ks. Przesmycki nie może być przyjęty, bowiem „swoim przede wszystkim chleb dać należy”<sup>13</sup>. Jesienią, po interwencji biskupa lubelskiego, stanowisko się znalazło, ale na Syberii. Ks. Przesmycki został mianowany kuratem (proboszczem) w Tobolsku nad Irtyszem<sup>14</sup>. Nie był zachwycony takim obrotem sprawy, ale poddawał się temu, widząc w tym Boże plany: „Z rozporządzenia Boskiego, wbrew moim pierwotnym zamiarom, otrzymałem od władzy duchownej rozkaz wyjechać na Syberję, na proboszcza do Tobolska [...] i w tem także widzę Opatrzność Boską, która czuwa nade mną. Nie wiem, co mnie tam czeka, jakie koleje przechodzić będę, jakie przeciwności i utrapienia są tam dla mnie przygotowane, wiem tylko, iż bez nich nigdzie żyć nie można...”<sup>15</sup>

Z Petersburga wyjechał w listopadzie i po kilkutygodniowej podróży przybył do Tobolska. Zastał tam drewniany kościółek, plebanię i garstkę Polaków. Jego dobra praca i właściwy stosunek do władz stały się podstawą zgody gubernatora na pielgrzymkę Przesmyckiego do Ziemi Świętej, o czym ten marzył już od wielu lat<sup>16</sup>.

Z Tobolska ruszył w podróż w lipcu 1893 r., ale przybył najpierw na Podlasie, gdzie odwiedził rodzinę, a następnie do Lublina, spotykając się z dawnymi parafianami i członkami Bractwa Świętej Trójcy, z którymi od momentu zesłania stale utrzymywał kontakty listowne. Z Lublina udał się do Odessy. Pisał stamtąd już 13 sierpnia; spotkał tu znajomych, a Polak doktor Joachimowicz, mający tam zakład leczniczy, dał mu darmo mieszkanie i wszelkie zabiegi skuteczne na reumatyzm. Odpocząwszy, wyruszył w dwutygodniową drogę statkiem i koleją do Ziemi Świętej. 16 września znalazł się w Jerozolimie, gdzie zatrzymał się w hospicjum ojców franciszkanów zwanym Casa

<sup>13</sup> Tamże, pismo sekretarz mohylowskiego z 5 sierpnia 1891 r.

<sup>14</sup> Tamże, zob. pisma konsystorzów lubelskiego i mohylowskiego z 12 i 17 grudnia 1891 r.

<sup>15</sup> Zob. list z Petersburga z 6 listopada 1891 r.

<sup>16</sup> Starania takie czynił jeszcze w Lublinie w 1885 r., planując wyjazd do Ziemi Świętej na trzy miesiące. We wrześniu zrezygnował; przypuszczalnie, gdy oskarżono go o posługi dla unitów. Zob. AAL, KGL, Akta ks. Przesmyckiego, pismo do konsystorza z 25 września 1885 r.

Nova. Miejsca związane z męką Chrystusa wielkie robiły na nim wrażenie, samo miasto – nieszczęśliwe: „W mieście ciągle panuje grobowa cisza. Żadnej wesołości, arabi [!], murzyni, osły, wielbłądy snują się po wąskich, gęsto sklepionych, a stąd ciemnych, ponurych, nieczystych ulicach. Mnóstwo ruin i gruzów”. Bolał nad nieszczęściem Żydów oplakujących nieustannie utratę świątyni Salomona: „Nie można obojętnie na to patrzeć. Nie więcej boleje matka po stracie swojego dziecka, jak Żydzi na widok tych kamieni [...] Odwrócenie do muru tak rzewnie się modlą, płaczą i o mur głową biją, iż niemal każdego przechodnia do łez pobudzą”<sup>17</sup>. Po kilku tygodniach powracał do Odessy, a następnie, przez Petersburg – do Tobolska. Wraczał na Syberję z ciężkim sercem, ale przekonany, że tam jest jego miejsce. „[...] czuję w tem wolę Boską, jednakże ciężko wyjeżdżać z Europy...” – pisał w kolejnym liście z Petersburga<sup>18</sup>.

W Tobolsku czekano na niego. W jego parafii było ponad 650 katolików, ale wielu innych rozproszonych było po całej guberni, rozciągającej się na przestrzeni 800 wiorst. Praca duszpasterska, ogromnie trudna i wyczerpująca, to stałe misyjne podróże trwające wiele miesięcy. „Ciągle prawie jestem w drodze przez cały rok okrągły – pisał w liście z Tiumenty 13/25 grudnia 1894 r. – w Tobolsku bardzo krótko bawię, jednak nie mogę wszystkiemu podołać; przejeżdżam zwykle choć raz w roku okolice więcej przez katolików zaludnioną”<sup>19</sup>. Podczas jednej z nich, w bliżej nieznanym nam okolicy objęte wtedy tyfusową epidemią, zaraził się od chorego dysponowanego na śmierć. „Na początku tego roku [1895] podobało się Panu Bogu nawiedzić mnie pierwszą w życiu ciężką chorobą, w której rozstrzygał się los mój życia lub śmierci”<sup>20</sup>.

W 1892 r. parafianie wspólnie z ks. Przesmyckim postanowili wzniesić murowany kościół, licząc na dobrowolne ofiary, które wkrótce zaczęły napływać. W sierpniu 1900 r. ks. Przesmycki poświęcił ziemię i fundamenty. Jednakże budowa świątyni przeciągała się, gdyż zbiórki i ofiary nie zapewniały odpowiednich do potrzeb sum.

<sup>17</sup> Cytaty z listu z 17 września 1893 r.

<sup>18</sup> Zob. list z 12 listopada 1893 r., pisany w Petersburgu; por także L. K o w i e s k i, *Ks. Wincenty*, s. 214.

<sup>19</sup> Zob. też list z Tobolska z 6 marca 1895 r.

<sup>20</sup> Zob. tamże; także L. K o w i e s k i, *Ks. Wincenty*, s. 214.

Ks. Przesmycki w ogóle działał wszechstronnie. W grudniu 1897 r., za zgodą władz rządowych i kościelnych, urządził w tobolskim więzieniu kaplicę, w roku 1900 starał się utworzyć szkołę przy kościele, dwa lata później poświęcił domy modlitwy w Kurganie i Iszymiu oraz kaplicę w Tiumeniu. Między innymi jego staraniem od 1899 r. działało przy kościele w Tobolsku Towarzystwo Dobroczyńności, któremu dopiero w następnym wieku udało się założyć niewielką szkółkę katolicką. We wszystkich tych poczynaniach wspierali go wikarzy i wielu Polaków zainteresowanych budowaniem wspólnoty parafialnej<sup>21</sup>. On sam zżył się z nimi, czuł się potrzebny. To było też przyczyną jego decyzji o pozostaniu, choć 25 stycznia 1905 r., na podstawie ukazu tolerancyjnego z 12 grudnia 1904, zostały zdjęte z niego ograniczenia co do miejsca zamieszkania. Zezwolono mu nawet na powrót do Lublina<sup>22</sup>.

We wrześniu 1906 r. wybrał się do kraju. Był u rodziny na Podlasiu, odwiedził Lublin, następnie udał się do Petersburga, gdzie przeszedł poważną operację. „Kilka tygodni przebywałem w klinice, operacja niebezpieczna, byłem już zdecydowany na śmierć, przygotowałem się do niej, ominęła mnie jeszcze na tym świecie...”<sup>23</sup> – pisał w grudniu tego roku. W styczniu roku następnego powrócił do Tobolska. Pół roku później, 25 sierpnia/6 września<sup>24</sup> poświęcił ukończony kościół pod wezwanie Trójcy Świętej. Pracował przy nim ofiarnie jeszcze kilka lat. Jesienią 1912 r., na własną prośbę, został uwolniony z obowiązków kurata i przeniesiony na emeryturę<sup>25</sup>. Parafią tobolską kierował w sumie 20 lat, w Rosji przebywał ponad 25; tamtego roku

<sup>21</sup> Zob. więcej na ten temat W. M a s i a r z, *Dzieje kościoła i polskiej diaspory w Tobolsku i na Syberii 1838-1922*, Kraków 1999, rozdział 18; R. S t o p i k o w s k i, *Kościół katolicki w Cesarstwie Rosyjskim w świetle polskiej prasy katolickiej w drugiej połowie XIX wieku*, Warszawa 2001, s. 335, 336.

<sup>22</sup> AAL, KGL, Akta ks. Przesmyckiego, pismo gubernatora lubelskiego do konsystorza lubelskiego, 6 kwietnia 1905 r.

<sup>23</sup> List z 2/15 grudnia 1906 r.

<sup>24</sup> Według Sergiusza Fiela miało to miejsce 25 sierpnia (st. st.). Zob. tegoż, *Tobolskie świątynie. Sibirskaja polonija: proszłoje, nastojaszczjeje. Materjały międzynarodowej naučno-praktyczeskiej konfierencji. Tomsk, 20-23 maja 1999 goda*, Tomsk 1999, s. 107. W. M a s i a r z, (*Dzieje*, s. 157) pisze, że było to 8 września.

<sup>25</sup> „Wiadomości Kościelne” mohylowskie 2 (1912), 13 października, nr 19, s. 1; W. M a s i a r z, *Dzieje*, s.165; L. K o w i e s k i, *Ks. Wincenty*, s. 215.

ukończył już 64 lata. Tym razem opuścił Syberię na stałe i udał się do Petersburga.

Tu także nie pozostawał beczynny i w marcu 1913 r. objął wakanującą posadę penitencjariusza katedralnego z roczną pensją 300 rubli, zamieszkał w gmachu seminarium<sup>26</sup>. Z czasem rezydował przy kaplicy w Leśnym w Petersburgu. W grudniu 1916 r. został zwolniony z funkcji penitencjariusza i zamieszkał w Łudze<sup>27</sup>, pomiędzy Petersburgiem a Pskowem. Dalszych jego losów nie udało się ustalić.

### Listy do Bractwa Trójcy Świętej

Listy, które niżej zamieszczamy, przechowywane są w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie, w zespole Generalnego Konsystorza Lubelskiego. Znajdują się w teczce personalnej ks. Przesmyckiego, pod sygnaturą Rep. 60 IIb P43. Listów jest osiemnaście. Pierwszy pisał ksiądz zesłańca z Pinegi, pierwszego miejsca swojego zesłania, krótko po przybyciu wiosną roku 1886, ostatni pochodzi z Tobolska z 1907 r. Poza jednym adresowanym w Jerozolimie we wrześniu 1893 r., pozostałe pisane były z Rosji, w kolejności chronologicznej: z Pinegi, Archangielska, Senkurska, Petersburga, Tobolska, Odessy, znów z Petersburga, Tiumieni, Tobolska na przemian z Petersburgiem. Wszystkie kierowane były do członków lubelskiego Bractwa Trójcy Świętej. Generalnie zawiera się w nich tematyka religijno-formacyjna, służąca budowaniu religijności i duchowości członków bractwa, przeplatana relacjami z zesłańczego życia ks. Przesmyckiego, jego przemyśleniami, refleksjami na temat religijności mieszkańców Rosji, zesłańców polskich, losów ludzkich w ogóle, itp. Ukazują one człowieka o głębokiej duchowości, wrażliwego, prawdziwego kapłana czującego się powołanym do służenia bliźnim, niezależnie od warunków trudnego bytowania na obczyźnie. Dziś są kapitalnym świadectwem nie tylko do badania losów księdza wygnańca, wielce zasłużo-

<sup>26</sup> „Wiadomości Kościelne” 3 (1913), marzec, nr 5-6, s. 85. Penitencjariusz w Kościele katolickim to duchowny upoważniony do udzielania rozgrzeszenia w przypadkach (ciężkich wykroczeń) zarezerwowanych sobie przez papieża lub biskupa. L. K o w i e s k i (*Ks. Wincenty*, s. 215) tymczasem błędnie napisał, że ks. Przesmycki objął w Petersburgu posadę kapelana zakładów penitencjarnych.

<sup>27</sup> Zob. Schematyzmy archidiecezji mohylowskiej z lat 1913-1917; „Wiadomości Kościelne” 9 (1916), nr 23-24 z 31 listopada (12) grudnia, s. 7.

nego szczególnie dla katolickiej wspólnoty w Tobolsku, ale także do dziejów polskiego zesłaństwa i Kościoła katolickiego w Rosji.

Z członkami lubelskiego bractwa Przesmycki musiał być mocno związany, skoro do nich pisywał 20, a może i więcej lat. Ale też i oni pisywali do niego, co widać z treści listów. Możliwe, że listów było więcej, ale tylko te 18 przetrwało zmienne koleje losu. Ktoś z Bractwa zapewne je przechował, a z czasem przekazał katedrze lubelskiej. Oprawione są w formę zeszytu z fioletowymi okładkami, o wymiarach 18,5x22,5 cm. Pisane były na papierze różnego formatu (największy 18x26, a najmniejszy 11x18 cm), przeważnie na białym gładkim lub w linie, ale jest też kilka kart na specjalnym papierze listowym w żółtym i zielonym kolorze. Charakter pisma raz jest stary, kaligraficzny, innym razem niedbały. Przed oprawą lub wcześniej ktoś listy ponumerował, wykonał spis, kilka podniszczonych podkleił i uzupełnił niewielkie braki w tekście. Drukujemy je w kolejności chronologicznej, bez wspomnianego spisu, dokonawszy jedynie niezbędnych poprawek w ortografii i interpunkcji oraz nielicznych zmian akapitów.

\* \* \*

Pinega, 12/24 kwietnia 1886 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy mi w Chrystusie Bracia i Siostry

Bractwa Trójcy Przenajświętszej.

Kiedy tam u Was zabrzmiały dzwony na rezurekcję i w moim sercu odbiły się one echem. Ach, i ja kiedyś byłem tak szczęśliwy i w mojej duszy było tak błogo! A dziś, niestety! Zostało tylko wspomnienie, nie może nigdy przeminąć, by żyć nie wywołać. O, jak szczęśliwi ci, co mogą łączyć się wspólnie, podzielić się radością i smutkiem! Szczęśliwi, moi Drodzy, jesteście, iż możecie serce swoje przed Bogiem w jego świątyni wylewać, radować się widokiem obrzędów kościelnych i brać w nich udział, sumienie oczyszczać i do Stołu Pańskiego przystępować. Ja tego szczęścia nie posiadam. Teraz poznałem, jak ono jest wielkim. Było ono zawsze drogim duszy mojej, ale dziś na wygnaniu stało mi się droższym. Ciężko mi się

rozstać z tem, co się tak ściśle spoilo z życiem. Oddalony od tego, co mi było najmilszym, wzdycham jako jeleń spragniony w ziemi suchej i bezwodnej do wód źródłanych, by ugasić swe pragnienie. I pocieszam tylko duszę tą myślą, iż jeszcze będę miał to szczęście, jeżeli będzie wola Boża, chwalić go w zebraniu Jego czcicieli, ożywionych jedną myślą, i to mnie uwesela i dodaje mi otuchy w tem osamotnieniu.

Pół roku już, moi Drodzy, jak rozstałem się z Wami i jeszcze żyję przeszłością, myśl moja ciągle się tam wrywa, jak bym był wśród Was. Widzę w tem zrządzenie Boskie i poddaję się Mu z całego serca, jednak zawsze tęskno. Choć i te chwile z Wami, zwłaszcza w ostatnich czasach, nie były bez cierpienia, jednak wydają się one błogie. Na wszystkie uroczystości przenoszę się tam do Was, drodzy moi, myślą i z Wami je obchodzę, z Wami modłę, smucę i pocieszam. Wielka Sobota, dzień już radosny. Już u Was dzwony uderzyły i w moim sercu błoga jakaś zajaśniała pociecha, bardzo mi się zrobiło przyjemnie. Coś takiego czuję, co i dawniej w tę uroczystość czułem, a czego Wam wypowiedzieć nie umiem, chyba same nasze serca się z sobą porozumieją. Na tem wygnaniu moim wszystkie pamiątki Kościoła naszego bolesne i radosne daleko więcej odczuwam. Nie mam tego szczęścia łączyć się z Wami ciałem w uwielbieniu Boga, łącząc się za to z całym Kościołem duchem. Los mój obecny w niczem się nie zmienił, ten sam jestem, jakim byłem w pośród Was, tylko daj Boże, aby nie taki sam, bo zdaje mi się, że byłem bardzo oziębłym, leniwym, niedbałym i innych wiele wad miałem, co mi braterskiej miłości przebaczenie, pokrycie, bo wszyscy jesteśmy ludzie, a ludzie nędzni i ułomni. Duch ochotny, ale ciało mdłe i słabe! Wszystkie trudy moje terazniejsze osładza ta nadzieja, że przy łasce Boskiej stanę się na przyszłość lepszym.

Mieszkam nieco za miastem, co mi bardzo z tem dobrze, bo jestem jakby na pustyni, sam pod dachem ubogiego gospodarza i – jak go poznałem – prostego serca i wedle Boga. Spokój mało mi kto zakłóci, a w spokoju każdy się kocha, bo w nim dusza jakoś lekko oddycha, Bóg łatwiej przemawia i pociecha niebieska obficie zstępuje. Widok z okna mam na rzekę, jej wody ciągle biegnące ukazują mi w swem świetle życie. Przypominają mi, jak bieżą chwile bez ustanku, bez zatrzymywania się i bez powrotu. O, jak czas wydaje mi się drogi, jak krótki, szybko biegnący, raz stracony, niepowetowany! Stąd i dnie

wydają mi się jakby poranek stykał się z wieczorem; bo też w tych kilkunastu dnia godzinach nakarmić kilka razy ciało, dać mu spoczynek, obowiązkowe pacierze odmówić lub inną jaką sprawę załatwić, to trzeba się dobrze uwijać, by jeszcze zarobić co na wieczność. Obliczam się codziennie wieczorem z dnia ubiegłego i wyznaczam robotę na dzień następny.

Chciałbym się z Wami, moi drodzy Bracia i Siostry, podzielić tą trochę doświadczenia, jakie nabyłem w Cytadeli i na wygnaniu. Wśród mych utrapień jedna rzecz mnie tylko pocieszała, to jest bezpieczne sumienie. Nie na swoją chwałę to przywodzę, ale Bogu dziękuję, że ono mi nic z tego, o co mnie skarżono, nie wyrzucało. Dziś więc z własnego doświadczenia mogę Wam powiedzieć, że kto ma spokojne sumienie, ten się niczego nie lęka. W dzień się nie trwoży, a w nocy zasypia bezpiecznie. Prawda, iż ze spokojnym sumieniem wiele się cierpi, lecz możnaż to nazwać cierpieniem? Zaczem idzie zaraz pociecha. Żadne słowo ludzkie nie przemówi tak do duszy, jak własne sumienie. Nikt tak nie pocieszy jak ono, bo prawdę powiedzieć, to w nieszczęściu nie ma pocieszyciela, wszyscy nas opuszczają, tylko ono zostaje; jeśli ono nam nic nie wyrzuca, to wszystkie trwogi znikają jak senna mara, skoro tylko udamy się na modlitwę. Lecz zapytacie, jak to nabyć taki spokój, bo zawsze mamy sobie coś do wyrzucenia, że to lub owo nieszczęście przyszło z własnej winy naszej. Prawda, iż o to wszystko sumienie nas oskarża, lecz by tego uniknąć, to potrzeba dwóch rzeczy: 1) iść za głosem Bożym, czyli czynić wszystko dla chwały Bożej, żadnych swoich widoków, jak zysku, chwały ludzkiej w tem nie mieć; 2) działać wedle rady męża roztropnego, który by się rządził duchem Bożym i którego radę uważać jako głos samego Boga. Jeżeli te duże rzeczy zejdą się z sobą, nic już nas zachwiać nie powinno, choćby wszyscy ludzie nas potępili; kto bowiem ma w sobie dobre świadectwo, ten nie dba o to, jak go osądzą ludzie i nic sobie z tego nie robi, czy go pochwalą lub naganią, bo świadkiem i sędzią jego jest Bóg. Co do czynionych zapytań i zarzutów, by wyjść bezpiecznym i sumienia nie obciążać, jak najkrócej odpowiadać: tak lub nie. Trzeba tu mocy i przytomności, by zapanować nad językiem. Czytajcie historję Pana Jezusa; czynili mu wiele zarzutów, przymuszali do odpowiedzi, sztydził z tego, iż nie odpowiadał, a jednak milczał.

Wierzcie mi, ile razy więcej co powiedziałem, tego później żałowałem. Mówię to o rzeczach religijnych. Broń Boże, jakie słowo potępiające lub niekorzystne o bliźnim powiedzieć. W całym życiu Pana Jezusa nie znajdujemy, aby On choć jednym słowem kogo obwiniał i aby kto choć małą przykrość przez Niego poniósł. Posłużyć tu może owo silne przekonanie, że najzaciętsi nasi nieprzyjaciele nic nam bez woli Bożej zrobić nie zdołają. Nie poczuwając się do winy, żadnych pogroźek się nie lękać, mieć na pamięci te słowa Pana Jezusa wyrzeczone do sędziego: „Nie miałbyś żadnej władzy przeciw mnie, gdyby ci z wierzchu nie dano”. Wreszcie uzbroić się w wielką cierpliwość, bacząc na to, że tu wszystko przemija, jak dzień następuje po nocy, tak po strapieniach wesele; z początku bowiem (biorę z siebie doświadczenie) trzeba przebyć noc cierpień bez żadnej skądkolwiek pociechy, ciemność wokoło, ale za to później powoli, jak wschód słońca, poczyna wstępować do duszy nadzieja, a z nią pociecha i wreszcie nawet zamiłowanie tego, co się zdawało nieszczęściem. Później Cytadela stała mi się miłą, opuszczając ją myślałem sobie: czemu ja dłużej w niej zostać nie mogę, też myśl przychodziła mi w początkach wygnania już na wolności, że tam, pod ścisłą karnością, lepiej by mi było pracować nad własnym sumieniem.

Z obecnego położenia doświadczenia nabyłem, jak się rządzić w wyborze mieszkania. Jest ono już trzecie (ponieważ tu dosyć próżnych mieszkań, więc najmowałem tylko na próbę na dni kilka, czy będzie mi odpowiednie). Kiedy tylko w wyborze patrzyłem na zewnętrzne zalety, np. czyste, wygodne, wysokie, jak mi radziło ciało, zawsze się pomyliłem. Lecz gdy poszedłem za popędem ducha, uczyniłem wybór, dopiero się uspokoiłem. Obecne jest lice, opuszczone, pochylone, ściany czarne, nie bielone, tylko gliną szczeliny pozamazywane, ale cóż mi na tem zależy, kiedy mi z tem dobrze, mam wesele duszy i pokój. Jest to moje własne doświadczenie, którego nie zamierzam nikomu zalecać, Bóg sam niech będzie nauczycielem moich braci, oświecając swą łaską ich umysły. Tych kilka uwag podałem tu w tej myśli, iż może też komu z mych braci zdarzy się niewinnie być prześladowanym, bo św. Paweł napisał: którzy pobożnie chcą żyć w Chrystusie, prześladowanie cierpieć muszą; więc i moje to doświadczenie, więcej przywiedziony przykład Jezusa przydać się może. Co wszystko niech będzie na chwałę.

Tem pisanie moje kończę. Godzina 10 wieczoru. Ciemności wszystko pokrywają, cisza wokoło. Wy, moi Drodzy, już ze świętyni wracacie do domów, więc i ja Was zostawiam w pokoju z Bogiem. Wszystkich wchodzących do bractwa Trójcy Przenaj[świętszej] jako jedną rodzinę pozdrawiam. Dla wszystkich o łaskę wzajemnej miłości, cierpliwości i spełnienia woli Bożej proszę i serdecznie im tego u Boga życzę. Łaska Ducha Świętego niech uwesela serca Wasze, a w uniesieniu świętej radości wspomnijcie tam o biednym wygnańcu, a szczerze Was w Bogu kochającym śludze. X. W. P.

\* \* \*

Pinega, 28 list./10 grud. 1886

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy mi w Chrystusie

Bracia i Siostry Arcybractwa Trójcy Przenajświętszej!

Kiedy się spodobało Panu Bogu dla niepojętych, a zawsze najmiłościwszych dla nas zamiarów odłączyć mię od Was daleką przestrzeń, to nic nam nie pozostaje, jak tylko z pokorą przyjąć i uwielbiać Jego św[ięta] wolę.

Ja zaś i to uważam sobie za łaskę, że mogę choć piśmiennie rozmówić się z Wami. Cieszę się, gdy słyszę o waszej pamięci dla mnie i o waszej miłości, z jakąście i nadal pozostali, żeście się nie zrazili moimi wadami i w przygodach moich nie zapominacie o mnie w modlitwach. W czym poznaję, że czynicie to jedynie z miłości ku Bogu, bo innych żadnych pobudek do tego nie macie. Przyjaźń bowiem świata natychmiast się zmienia, skoro los się przewraca, a czysta tylko miłość ufundowana Bogu pozostaje niezmienną. I ja też innej wdzięczności okazać Wam nie mogę, jak tylko pamięcią o Was przed Bogiem – prosząc o to dla Was szczególnie, abyście byli ożywieni czynną miłością, bo po tem poznają Was wszyscy, żeście uczniami moimi – mawiał nasz Zbawiciel, jeśli wzajemnie miłować się będziecie. Dałby Bóg, aby ta miłość Boża między Wami nie ostygła, ale coraz stawała się ściślejszą.

Co do mnie, to choć daleko ciałem jestem od Was, sercem jednak często jestem przy Was, zwłaszcza w dni uroczyste Bractwa, w które

razem z Wami pragnę uczestniczyć w łaskach, jakie Kościół święty udziela.

Nic nie mogę Wam przesłać, moi Drodzy, stąd pocieszającego i budującego. U nas smutno. Życie duchowne zamarło. Nie ma tu takiego stowarzyszenia, jakie się zawiązało między Wami, aby się budować wspólnie i przyświecać innym dobrym przykładem. Wielka tu oziębłość w rzeczach religijnych, nieznamość prawd najistotniejszych zbawienia, niedbałość wielka w uczęszczaniu do świętyni i w przystępowaniu do Sakramentów świętych. Mało znaleźć kogo, co by spowiadał się lub komunikował więcej jak raz w rok, a wielu takich co po lat kilka tego nie dopełniają. Ze smutkiem to Wam, moi Drodzy, przywodzę, lecz czynię to dlatego, abyście umieli cenić swoje szczęście i dziękować Panu Bogu, że Was oświecił swą łaską i dał Wam poznać swe tajemnice, które zakryte są dla wielu. Wiecie, gdzie macie biec po lekarstwo w troskach, cierpieniach i boleściach życia; doznajecie pociechy duchownej w częstem oczyszczaniu sumienia i w przystępowaniu do Stołu Pańskiego i ciągle się, że tak rzekę, radujecie tem załączkiem, jaki Chrystus Pan Wam daje życia wiecznego, gdy tymczasem inni nie mają tej pociechy, nie znaleźli takiego jak my skarbu i z tego powodu są bardzo nieszczęśliwi. Czyliż to wszystko nie powinno nas do wielkiej wdzięczności pobudzać ku Panu Bogu?

Jeden występek jest tu głównie panujący, a tem jest pijaństwo, a gdzie to jest, możecie się już domyśleć reszty. Prócz przekłonów [!], bijatyk, kradzieży, nagłych śmierci, zdarzają się niekiedy i zabójstwa. O, jak to smutna okolica, jak nieszczęśliwi mieszkańcy! Jak wielka po wielu domach panuje nędza.

Lecz na pociechę waszą, moi Drodzy, powiem Wam, że i tu są wyjątki, choć nieliczne, ale za to wśród ogólnego zepsucia zadziwiające. Spotkać tu można i takich ludzi, co nie używają zupełnie trunków i to z czystej intencji podobania się Panu Bogu. O, jakże oni pięknie tu wyglądają! W oczach moich wydają się, jakby nie byli z tej ziemi. Cnota przy występku szczególnie się odbija. Jakaż to uderzająca różnica życia jednych i drugich! Zdaje się, iż nie pochodzą od jednego początku, tak się różnią jedni od drugich duchem – i mimowolnie przychodzą na pamięć słowa Chrystusa Pana wymówione do wszystkich idących za pożądanymi ciałami: „Wy nie jesteście z Boga, wy jesteście z ojca diabła... bo kto z Boga jest,

ten czyni jego wolę” i tym podobnie... U nas kto nie pije, to jest dziwowiskiem dla wszystkich. I dlatego ta cnota nabrała teraz u mnie wielkiej ceny. O, jak to miło pomyśleć, że tam moi Bracia zachowują wstrzeźliwość! Wielki to jest dar Boży i szczęśliwy, kto go otrzymał, kto umie zapanować nad sobą. Dałby Bóg, aby wszyscy między Wami odznaczyli się tą cnotą! Jakaż to pociecha dla rodziny, jak wzniosły przykład, jakie zbudowanie dla bliźnich.

Lecz ja mówię o zupełnej wstrzeźliwości od trunków upajających, bo ta właściwie przynosi nam zasługę przed Bogiem. I jeżeli, moi Drodzy, chcecie jakie postanowienie zbawienne na czas lub na zawsze sobie uczynić, to te uczynicie, jeśliście jeszcze go nie uczynili. „Dla prześladowania Boga za grzechy dawne i ustrzeżenie się ich na przyszłość, powstrzymam się przez taki, a taki czas od wszelkich trunków upajających” i.t.p. Jest to rzecz na pozór małej wagi, nic prawie nie kosztująca, a w istocie bardzo wielka. Zdrowie na tem nie ucierpi, a choćby trochę i ucierpiało, to za to dusza wysoko się podniesie. Walki trochę, a pociechy wiele. Bo też bez walki nie ma zwycięstwa, a bez zwycięstwa nagrody. Trzeba tylko odwagi i ufności w pomoc Bożą, a z Bogiem wszystko można pokonać. Ponieważ tyle dusz potępia się przez pijaństwo, do nas należy pokutować za nie zupełną wstrzeźliwością i błagać Boga o odwrócenie tej klęski. Za wstrzeźliwością zrodzą się tam między Wami liczne cnoty, bo o niej Kościół św[ięty] opiewa, że jest matką cnot wszystkich.

Jeszcze jedna co do tego uwaga. Na świecie cnota wstrzeźliwości od upajających napojów nie popłaca. Przez złych ludzi jest ona prześladowana i wyszydzana. I po tem się tem łatwiej poznaje, że jest cnota Boska, gdy jej szatan nienawidzi. Kto by więc miał postanowienie pełnić tę cnotę, niechże się uzbroi w odwagę i silnie trwa w tem zamiarze, choćby go nawet przygana spotkała i od ludzi cnotliwych, bo i stąd niekiedy przychodzi na nas pokusa także od złego ducha.

Zresztą, co może być przyjemniejszego dla ucznia Chrystusa, jak kiedy on co czyni dla tegoż Chrystusa, a ludzie źle o nim mówią? Nie przychodziż mu zaraz na pamięć słowa swego Mistrza: „Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie...” I przeciwnie, możesz być mu większa przykrość, kiedy on czuje, że

nic dobrego nie czyni, a ludzie go chwala. Nie przypominaż sobie zaraz owych słów groźnych swego Mistrza: „Biada, kiedy o was dobrze mówić będą ludzie...” Niech więc nas nic nie obchodzi, co o nas powiedzą ludzie, byleśmy tylko co czynimy, czynili w chęci podobania się Panu Bogu. Bo jeżeli zechcemy podobać się światu, to nie podobamy się Chrystusowi. I kiedyś będziemy sądzeni nie podług świata, ale według Ewangelii Chrystusa. Dlatego też podług niej nasze życie urządzajmy, na ludzi nic nie zważając.

Przebaczcie mi, moi Bracia i Siostry, że tak długo o tym jednym przedmiocie się do Was rozpisałem. Pragnę waszego szczęścia, więc co czuję, to piszę. A jeśli mam tę nadzieję, jeśli to będzie wola Boża, Was zjednoczonych jeszcze widzieć, to pragnąłbym znaleźć lepszymi jak zostawiłem.

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa, kiedy to w sercu naszym rodzi się każdorocznie jakaś nadziejska, niepojęta i nie wypowiedziana radość – i ja też nic innego życzyć Wam nie będę, jak tylko tej pociechy duchownej, która przechodzi wszystkie wesela ziemskie i która sprawia, że wśród cierpień i utrapień tego żywota opływamy w wesele i pokój, jakiego świat dać nam nie może, i jakiego ludzie bezbożni przy wszystkich swoich wygodach i przyjemnościach nie tylko mieć, ale nawet pojąć nie mogą.

Jezus Chrystus niech się narodzi w sercach nas wszystkich i niech zawsze będzie z nami. A stając się tu na ziemi naszą pociechą, niech w przyszłości będzie naszą wieczną nagrodą.

Były promotor współbrat i niegodny sługa w Chrystusie Panu X.W.P.

Dopełnienie niektórych szczegółów. Pinega położona jest w okolicy lesistej i bagnistej, stąd latem mnóstwo owadów zasypuje oczy, do lasu pokazać się niepodobna i w domu w jasne i widne jak w dzień noc komary spać nie pozwalają. Liczne tu są doły głębokie i bagna, z których woda nigdy nie wysycha. Na północ ciągnie się las kilkaset wiorst aż do morza lodowatego<sup>28</sup>, a na południe rzeka, po której przez czerwiec, lipiec i sierpień kursują małe statki.

Mieszkańcy po większej części wychodźcy z innych guberni lub zesłani i osiedleni; prócz kilku zamożnych reszta ubodzy, bo ziemia

<sup>28</sup> Chodzi zapewne o Morze Białe.



nieurodzajna i często ich zawodzi, wczesne śniegi i mrozy nie pozwalają zebrać z pól plonów, a co najbardziej przyczynia się do ubóstwa to rozpowszechnione pijaństwo.

Mieszkania są po większej części obszerne, schludne i porządne, tylko niskie dla ogrzania w wielkie mrozy. Tuż u każdego gospodarza łaźnia, zajazd i obórka. Wszystko to drewniane, prócz paru sklepów murowanych. Gospodarstwo domowe. Krowy prawie wszyscy mają i to po kilka, i w dobrym gatunku. Owce zwyczajne, konie dzielne. Z drobiu tylko kury i to niewiele, zresztą żadnego, żywią także i gołębie, ale tych na pokarm nie używają. Wołów i świń nie trzymają i słoniny jako też i innych zwierząt, np. zajęcy, zgoła gospodarze nie jedzą.

Pokarm uboższych jest ryba zwana treską, solona, funt po parę kopiejek lub taniej, a w lepszym gatunku drożej, której tu nigdy nie braknie. Mięsa mało używają. Przy tem jest wiele gatunków ryb, które tu przez całą zimę mogą się przechować jako świeże. Ubiór po większej części wschodni, jak i niektóre zwyczaje. Latem mężczyźni chodzą w krasnych rubaszkach, przepasani pasem jakby w bluzach – a nawet i z wyższych klas. Co do zwyczajów, mają tę zaletę, iż są gościnni. Podróżnego w dom przyjmują, ktokolwiek on jest, udzielają noclegu – posiłek sposobią, herbatą traktują.

Klimat tu bardzo niestały, jak obecnie ta pierwsza połowa zimy niemroźna – nie wiadomo, jak będzie druga. Co do mnie, poczynam się przyzwyczajać do tutejszego klimatu; z początku oddziaływał na mnie więcej, obecnie mniej cierpię, jako też i pokarmy tutejsze obecnie lepiej mi służą. Mieszkanie zajmuję też same – i co do regulaminu życia trzymam się tego, do którego już nawykłem.

Msze św. Odprawiam około 8, trochę przechadzki rano i wieczorem – resztę zajmują zajęcia naukowe. I tak wszystkie dni są do siebie podobne i upływają mi niepostrzeżenie, zawsze jednak jakaś boleść wewnętrzna towarzyszy, zajęcie tylko i ciągłe zajęcie łącznie z modlitwą ją usmierza i przywraca pokój. Najświętsza Ofiara wielką ulgę przynosi sercu, a kiedy niekiedy pamięć życzliwych rozrywa samotność i odnawia wspomnienie gasnącej przeszłości.

Żegnając teraz całą rodzinę moją duchowną i oddając ją Panu Bogu, proszę o modlitwę i sam obiecuję nie pominąć nigdy w Najśw[iętszej] Ofierze. X.W.P.

\* \* \*

Pinega, 7 września 1887 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodni w Chrystusie Panu

Bracia i Siostry!

Łaska Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami!

Wielu z was przysłało mi swoją pamięć tu na wygnanie, a o wszystkich życzeniach jestem przekonany, dlatego też, choć ogólnie, wszystkim czcigodnym życzliwym mi Braciom i Siostram w Chrystusie Panu postanowiłem przesłać o sobie wiadomość.

Najprzód donoszę Wam, iż zdrowie z łaski Najwyższego Boga mi służy. Prócz chwilowych cierpień, prawdziwej choroby po wyjeździe od was nie miałem. Klimat nie jest tu szkodliwy, to chyba tylko, że wszyscy z powodu wielkich mrozów cierpią na reumatyzm, co i u mnie zaczyna się objawiać, lecz cóż począć, kiedy taka jest wola Boża. Lato prawie takie same jak u nas; bywają niekiedy większe upały, noce zupełnie widne, tylko na parę godzin słońce zachodzi przez kilka tygodni. Za to zimą, w grudniu, na 3 lub 4 godzin[y] można we dniu świece zagasić, bo zresztą ciemno. Obecnie waszej daty 19, a naszej 7 września kończą zbieranie z pól żyta i jęczmienia, które w stodołach przesuszają i przy piecach tamże urządzonych, bo na polach deszcze nie pozwalają wysuszyć. Prócz wyżej wspomnianego zboża i jeszcze trochę konopi, rzodkwi i kartofli nic zgoła więcej tu nie ma. Drzew owocowych żadnych. Jagód i grzybów, jak w tym roku, jest pod dostatkiem. Kapustę, brukiew, marchew, groch itd. przywożą nam z Archangielska. Od pół miesiąca już w piecu przepalamy, zwłaszcza chłodne są ranki i wieczory – dni jednak są przyjemne i dość ciepłe, a to nade wszystko, iż owadów, które latem oczy zasypują, nie ma.

Ciężko mi było z początku przywyknąć do miejsca i sposobu życia, lecz dziś już się z tem nieco oswoiłem i coraz więcej siebie pokonywając i woli Bożej poddając, zaczynam być spokojniejszym; tak to wielkie cierpienie traci swą siłę, jeśli my tylko nie przestajemy ufać Bogu, a nawet niekiedy zamienia się w pociechę, bo ta sama myśl, że Bóg nam tutaj nie folgując, kiedyś nas karać nie będzie za grzechy, czyni nam wielką dolegliwość bardzo przyjemną i znośną. Nie bez tego, abym tu krzyżyków kiedy niekiedy od ludzi nie

Petersb.[urg], 6 listopada 1891 r.

Niech będzie pochwalony J[ezus] Chrystus!

Czcigodni Bracia i Siostry Arcybractwa Trójcy Św.

Dzień dzisiejszy jest dla mnie pamiętny, jest to już szósta rocznica mojego wywiezienia. Gdy się cofnę w ten czas, sen ubiegły lat sześciu wydaje mi się bardzo krótkim, tyle boleści, łez, westchnień, utrapień ducha i tęsknoty przeminęło tak prędko, tak niepostrzeżenie; chwile wesela duchownego były w tym czasie tak rzadkie, tak krótkie, iż ich wspomnienie niemal całkiem zatarło się w duszy. Lecz i z boleści nic więcej dziś nie pozostało jak tylko wspomnienie i ta pociecha, iż może Boga znajdę miłosiernym za grzechy moje, za które wszystkie te moje cierpienia z góry ofiarowałem. Dziś mi weseli w duszy. Czuję więcej rezygnacji, odwagi i poddania się woli Bożej, choćby na kraj świata przyszło mi pojechać w sprawie Chrystusowej. Jest to dziełem łaski Bożej nie mojej zasługi, są jednak chwile tęsknoty za krajem i nie odstępować nadzieja po latach kilku zobaczenia się ze swoimi, a może i pozostania wśród nich do końca tego śmiertelnego życia, jeżeli Panu Bogu podoba się je przedłużyć. Lecz to wszystko zależy od woli Bożej, który rządzi naszymi krokami. Ileż to razy całkiem inne żywiłem zamiary, a Bóg inaczej zarządził; doświadczenie mnie nauczyło, iż nic na pewno nie mogę sobie obiecywać, ale zawsze być gotowym na zarządzenie Boskie, a swoich planów choćby najpożądańszych się wyrzekać.

Z rozrządzenia Boskiego, wbrew moim pierwotnym zamiarom, otrzymałem od władzy duchownej rozkaz wyjechać na Syberyę, na proboszcza do Tobolska; rząd wyznaczył mi na kosztą podróży 300 rs., oczekuję tylko na proboszcza z Taińska, który w tych dniach ma być w Petersburgu i razem z nim chcę udać się w tę drogę i w tem także widzę Opatrzność Boską, która czuwa nade mną. Nie wiem, co mnie tam czeka, jakie koleje przechodzić będę, jakie przeciwności i utrapienia są tam dla mnie przygotowane, wiem tylko, iż bez nich nigdzie żyć nie można i tego tylko pragnę, bym je ponosił w sprawie Chrystusowej nieraz jako karę za własne występki. Jak długo mi Pan Bóg pracować pozwoli, z jakim pożytkiem. Jemu tylko samemu wiadomo.

Przed wyjazdem moim w te odległe strony posyłam życzliwym mojem, szczególnie Czcigodnym Braciom i Siostram Archikonfraternii Trójcy św., z którymi łączyła mię tak ścisła miłość duchowna, tych kilka słów pamięci, której jako ufundowanej na miłości Bożej czas nie zaciera i rozłąka nie niszczy. A choć dni tego życia są krótkie i niepewne, Bóg jednak, który utrzymuje nas przy życiu, może nam udzieli i tej łaski, jeśli mu się spodoba, abyśmy mogli zobaczyć się i na tej ziemi i ucieszyć się wspólnie towarzystwem i wspólnie go chwalić. Zawszeć jednak pocieszajmy się tą myślą, iż wiernie służąc Bogu i trwając w Jego miłości, połączymy się razem, jeśli nie na ziemi, to w Niebie, by opiewać Jego chwałę bez końca, gdzie już nie będzie ani boleści, ani smutku, ani bojaźni, ani tęsknoty, ale ciągle szczęście, wesele i radość.

Pozdrowienie zasylam wszystkim życzliwym moim w Chrystusie Panu, z którymi łączyłem się w modlitwach i którzy pamiętają o mnie przed Bogiem. Obyśmy wszyscy wytrwać mogli w jedności i miłości Bożej, a oczyszczeni tu na ziemi przez utrapienia godni byli kiedyś należeć do jednego towarzystwa z Aniołami i Świętymi pańskimi. To jest jednym pragnieniem mojem. To mnie zachęca do czuwania nad sobą, bym nie splamił swej duszy jakimi grzechami i do wierności w służbie Bożej, z bojaźni bym się hańbą nie okrył, na sądzie Bożym i nie był na zawsze wyłączony z tego towarzystwa po śmierci, do którego całą duszą pragnąłem należeć za życia.

Łasce Jezusa Chrystusa wszystkich oddaję, modlić się za nich obiecuje i nawzajem o westchnienie niekiedy przed Bogiem o niegodnym słudze Ołtarza i biednym kapłanie z całego serca proszę.

Ks. Win. Przesmycki

\* \* \*

Tobolsk, 22 grudnia/3 stycznia 1892 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy mi w Chrystusie Bracia i Siostry.

Po kilkutygodniowej podróży koleją i pocztą, w której ujechałem trzy tysiące paręset wiorst, przybyłem wreszcie do miejsca przeznaczenia, do Tobolska. Podróż miałem dość pomyślną, bo nie doznałem silnych mrozów, ani też jakich nieszczęśliwych przygód,

jakie nieraz podróżnych spotykają. Bóg mnie bezpiecznie i zdrowo przyprowadził na miejsce.

Znalazłem tu kościółek drewniany z wieżyczką i sygnaturką, dzwonów nie ma, wewnątrz w nim czysto i schludno. Plebania, dom duży drewniany, korytarzem przedzielony na dwie części, w jednej mieszkanie księdza, przedpokój składający się z dwóch dużych i dwóch małych pokoi, a w drugiej kuchnia i mieszkanie dla czeladzi. Plac naokoło dość obszerny. Mieszkanie czyste, jasne i całkiem umeblowane. Stajnia, obora, składownia, słowem, wszystko przydatne w gospodarstwie.

Dziś, jako w niedzielę, choć zakatarzony i z ciężkością z podróży, miałem roraty i pierwsze przemówienie do garstki parafian. Kilku znaczniejszych parafian mię odwiedziło. Stawiłem się u tutejszego gubernatora, który uprzejmie mię przyjął i o obowiązkach urzędowych objaśnił i obiecał także odwiedzić. Miasta jeszcze dobrze nie poznałem, ale nic tu nie ma pociągającego. Mrozów silnych dotąd jeszcze nie było. W trzech okręgach guberni tobolskiej głód panuje, stąd i w samem mieście wszystkie prowianty żywności podniosły się w cenie, są jednak jeszcze bardzo tanie.

Obecnie muszę zaprowadzać całe gospodarstwo, a wszystkiego mi tu brak. Jestem sam, miejscowy proboszcz, mój poprzednik, wyjechał i służbę odprawił prócz stróża kościelnego. Organista niedawno umarł, a syn jego, mający tylko początki, czasami ten obowiązek pełni.

Obowiązki czekają mię liczne, mam być w dwóch gimnazjach kapelanem i przy rotach aresztanckich, a także obszerne rozjazdy podczas lata.

Jak na teraz na przesłaniu tych pierwszych wiadomości do moich życzliwych Braci i Sióstr arcybractwa poprzestaję, a z rozpoczęciem nowem rokiem zdrowia i wszelkich łask im u Pana Boga życzę i o takowe z całej duszy dla nich proszę. Panu Bogu oddaję i pobożnemu wspomnieniu się polecam.

Sługa w Chrystusie Panu, X. Win. Przesmycki

\* \* \*

Odessa, 1/13 sierpnia 1893 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy mi w Chrystusie!

Po wyjeździe od Was smutno mi było samemu jechać w strony nieznanne, lecz po przybyciu do Odessy Bóg mię zaraz pocieszył. W dniu przybycia, po Najśw[iętszej] Ofierze, spotkałem tu kilka osób znajomych. Księża miejscowi kazali mi do siebie się sprowadzić, gdyż stanąłem w hotelu, gdzie znalazłem miłe towarzystwo.

Później nieco spotkało mię nowe szczęście. Doktor Joachimowicz, który na Limanie Odeskim posiada zakład leczniczy, zaprosił mię do siebie ofiarując stancję, utrzymanie i leczenie w wannach szluzowych, które są bardzo skuteczne na reumatyzm. Za co wszystko Bogu tylko winienem dzięki składać.

Rano, kiedy myśl spokojna, lubię bardzo wychodzić nad morze. Zawsze ono niespokojne, wiatr to z tej, to z owej strony ciągle nim miota, fale uderzają o brzegi, z tą tylko różnicą, że raz bywają większe, a inną razą mniejsze. Spokój nie potrwa tu długo. O Boże! Jakież to podobieństwo z życiem naszym. Jakże rzadko i krótko mamy chwile spokojne! Pokusy i przeciwności ciągle miotają nami. Powstają one niespodzianie jak wiatr na morzu i nie wiadomo z której strony, raz uderzają gwałtowniej i miotają nami silniej, inną razą prawie ich nie czujemy, a jednak nigdy zupełnie nie jesteśmy od nich wolni. O morze! Ileż ty podobieństwa masz z życiem naszym!

Poranek niekiedy bywa spokojny, morze nieco się ustaliło, lecz niedługo znowu burzy się poczyną; lub przeciwnie, pod wieczór morze się ustala, a poranek jego burzliwy. O Boże! Jakież i tu podobieństwo z życiem naszym, które podlega ciągle tej niestałości. Wesele, jak równie i smutek nigdy długo tu trwać nie mogą. Jesteśmy niestali, w jednym stanie długo trwać nie możemy, uczucia nasze ciągle się zmieniają, pędzone powiewem ziemskim lub niebieskim, którego nie zawsze i rozeznąć mogę. Wody morza ciągle będą, nigdy nie stają; podobnie i nasze chwile, godziny i lata bezustannie płyną i nikną gdzieś w oceanach wieczności. O morze! Jakież ty tęskne, smutne wywołujesz w mej duszy uczucia!

Dziś w kościele odprawiłem Najśw[iętszą] Ofiarę o godzinie 6 rano, a na 9 powróciłem, by przyjąć wannę. Najbardziej tęskna jest dla

mnie niedziela. Z dala od kościoła, miejsca nigdzie znaleźć sobie nie mogę, wszędzie posepnie, smutno, głucho.

Nie wiem, jak długo tu jeszcze zabawię, zapewne z 10 dni lub nieco dłużej – ani też w którą stronę później Pan Bóg skieruje moje kroki. Radbym jak najprędzej się wyrwać i powracać do swych parafian, którzy z dala od świątyni, pozbawieni potrzeb duchownych, z wielkim pragnieniem wyglądają mojego przybycia. Lecz z drugiej strony gorąco pragnę naprzód jeszcze uczcić te miejsca, które Zbawiciel nasz pobytem swoim uświęcił na ziemi.

Bogu wszystkich życzliwych moich polecam i sam o wspomnienie przed Bogiem Was proszę. X. W. P.

\* \* \*

Jerozolima, 17 września 1893 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy mi w Chrystusie.

Szósty już dzień ubiega jak szczęśliwie, po dwutygodniowej uciążliwej drodze, stanąłem w celu mych pragnień i marzeń, w świętym miejscu Jeruzalem. Zatrzymałem się w domu przeznaczonym dla pielgrzymów, w hospicjum OO. Franciszkanów zwanym tu Casa-Nova. Niepodobna jest wyrazić uczuć, jakich się doznaje w tym miejscu św[iętym]. Odprawiając Mszę św. dnia 1. po przybyciu, na Kalwarii przed Matką Boską Bolesną, w tym właśnie miejscu, gdzie w czasie Męki Zbawiciela naszego pod krzyżem stała, Mszę jaka zawsze się tu odprawia o jej boleściach, sądziłem, że jej dokończyć nie zdołam. Na samo wspomnienie, iż to też samo miejsce, na widok jej boleści figury umieszczonej w ołtarzu i tuż obok wznoszącego się na skale krzyża i na nim rozpiętego Pana Jezusa, łez powstrzymać nie można.

Codziennie po południu o 4 godz. odbywa się procesja w Kościele Grobu Pańskiego do miejsc tu objętych i uświęconych Męką Pana Jezusa, co na wszystkich robi wielkie wrażenie. Zakonnicy i wszyscy obecni całują i częstokroć łzami skrapiają kamienie i te miejsca, które Krew Zbawiciela naszego zbroczyła. Toż i w każdy piątek o godz. 3 po południu ma miejsce na ulicach Jerozlimy, idąc krwawemi

śladami Zbawiciela od domu Piłata aż na Kalwarię. Od paru dni zwiedzam miejsca św[ięte] w mieście i za miastem w towarzystwie jednego braciszka franciszkańskiego, który mi służy za przewodnika. Upały wielkie, wiele już złego z tego powodu ucierpiałem, przechodziłem gorączkę, obecnie dzięki Najwyższemu Bogu znowu wróciłem do zdrowia. Wiele jeszcze zostaje mi do odwiedzenia z pożytkiem mej duszy, lecz już zaczynam tęsknić, czuję, iż najlepiej mi wśród swoich. Mowę rodzinną rzadko kiedy słyszę, a nawet i język obcy dla mnie zrozumiały, najwięcej arabski, grecki, włoski itp., których się nie nauczyłem. W mieście ciągle panuje grobowa cisza. Żadnej wesołości, arabi [!], murzyni, osły, wielbłądy snują się po wąskich, gęsto sklepionych, a stąd ciemnych, ponurych, nieczystych ulicach. Mnóstwo ruin i gruzów.

W piątek wieczorem przechodziłem ze swoim przewodnikiem około szczytku murów dawnej świątyni Salomona. Nie można obojętnie na to patrzeć. Nie więcej boleje matka po stracie swego dziecka, jak Żydzi na widok tych kamieni pozostałych z ich dawnej świątyni. Odwróceniu do muru tak rzewnie się modlą, płaczą i o mur głową biją, iż niemal każdego przechodnia do łez pobudzą. Wszędzie tu smutno, głucho, nawet świergotania ptaszka posłyszeć nie można, widocznie przekleństwo Boże zawisło nad tem miastem.

Na tem kończę, w imieniu wszystkich nieobecnych a drogich sercu mojemu pragnąłbym uczcić to miejsce św[ięte], zroszone łzami i krwią Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, siebie i wszystkich Jego nieprzebranemu Miłosierdziu tutaj polecić i przykładem nawróconego łotra odpuszczenia grzechów wyprosić.

Łaska Jezusa Chrystusa niech wszystkim moim życzliwym towarzyszy. X. Win. Przesmycki

\* \* \*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy mi w Chrystusie!

Jak już Wam wiadomo, wróciłem szczęśliwie z Jerozolimy do Petersb[urga]. Nie mogłem jechać na Lublin, byłoby to znaczne nałożenie, a przy tem czas późnej jesieni naglił mię do prędkiego powrotu, lecz dość na tem, że się z Wami widziałem, czuję się dziś

spokojniejszym i szczęśliwszym. Podróż odbyłem zdrowo, za co niewymowne dzięki winienem składać Panu Bogu.

Obecnie za parę dni wracam do Syberii, a choć czuję w tem wolę Boską, jednakże ciężko wyjeżdżać mi z Europy, tam tak pusto i głucho, życie duchowe całkiem zamarło. Mrozy wielkie w naturze, sięgają aż do duszy i ją ziębią.

Przesyłam niektóre pamiątki dla tych osób, od których byłem proszony i którym obiecałem, zresztą wszystkim moim życzliwym, którzy dowiadywać się o mnie będą, zasyłam serdeczne pozdrowienie, wszystkich Panu Bogu polecam i wszystkim życzę wszelkich łask Boskich.

Niegodny sługa Ołtarza X. Win. Przesmyki, Petersburg 12 listop. 1893 r.

\* \* \*

Tumeń, 13/25 grudnia 1894 r.

Niech będzie pochwalona Święta i Nierozdzielna Trójca!

Czcigodni Bracia i Zaczne Siostry Arcybractwa Trójcy Przenajświętszej.

Wielka uroczystość Narodzenia Pańskiego, którą dziś obchodzicie, a którą my Sybiraki za dni 12, jeśli Bóg dozwoli, obchodzić będziemy, natchnęła mię myślą przesłania Wam słów kilka. Najprzód składam moje życzenia w tę tak radosną uroczystość ubogim duchem i prostaczkom wszelkich łask Bożych, a nade wszystko najbliższemu podobieństwu z Panem Jezusem rodzącym się w największym ubóstwie, upokorzeniu i cierpieniu oraz serdecznego zamiłowania tych cnót.

Następnie donoszę Wam o swoim powodzeniu. Zdrowie z łaski Najwyższego Boga jak dotąd mi służy, małe cierpienia i dolegliwości, które od czasu do czasu nawiedzają, nie można uważać za chorobę.

Kilka dni temu, jak wróciłem z misji z okolicy oddalonej, w której po raz pierwszy byłem, a przez którą kapłan katolicki zapewne nigdy nie przejeżdżał (a takich jest tu niemało), zatrzymałem się w jednej z wiosek, w której znalazłem kilka rodziny katolickich. Nadzwyczaj byli zdziwieni, ujrawszy mię i nie mogli uwierzyć oczom swoim, od

czasu bowiem posilenia swego tutaj, od lat 15, 18, 20, a niektórzy i więcej, nie widzieli nigdy kapłana katolickiego. Zebrało się ze 20 osób do spowiedzi, miałem naraz siedmioro dzieci do pierwszej spowiedzi po lat 25, 18 i 17 najmłodsze; niektórzy z nich odbyli powinność wojskową, jeden żonaty miał dwoje dzieci z małżeństwa mieszanego. Wszyscy ci nigdy nie widzieli swego księdza. Starsi nie mogą władać rodowitym językiem, a młodszy wcale go nie rozumieją. Musiałem tu parę dni zabawić, by onych dzieci nauczyć, choć dobrze się przeżegnać, wypowiadać i udzielić I Komunii. Pacierz jedno tylko z nich bardzo niedokładnie umiało. Z tego możecie mieć pojęcie, jak ciężkie tutaj miejsca dla kapłana. Nieraz przychodziło mi od razu trzy sakramenta administrować, jak to: pierwsza spowiedź, pierwsza Komunia i małżeństwo zarazem. Niekiedy cała rodzina z dalekich okolic, jak to miało miejsce niedawno z Kraju Pełymskiego tutejszej parafii 100 mil, odbywa pielgrzymkę do kościoła Tobolskiego i przywodzi ze sobą gromadkę dorosłych dzieci, które musimy chrzczyć z ceremonii (a niekiedy i z wody warunkowo), wypowiadać i udzielić I Komunii – i tak umocniona na duchu znowu odprawia się w tę drogę. W więzieniach nieraz spotykać mi się przychodzi więźniów, którzy wyznają, iż są katolikami, ale że jeszcze w życiu kapłana katolickiego nie widzieli i że pragną do spowiedzi i do komunii się przygotować. Z tego wnioskować możecie, jak ciężkie jest położenie tutejszych katolików. O, jakże pod tym względem Wy, czcigodni Bracia i zaczne Siostry, jesteście szczęśliwi.

Ciągle prawie jestem w drodze, przez cały rok okrążyłem w Tobolsku bardzo krótko bawię, jednak nie mogę wszystkiemu podołać; przejeżdżam zwykle choć raz w rok okolicę więcej przez katolików zaludnioną. W okręgach położonych na samej północy Berezowskim i Surgutskim jeszcze nie byłem, a i tam są nasi bracia rozproszeni tu i ówdzie; chcieliby się pojednać z Bogiem i wyglądają chwili, kiedy i dla nich zawita jutrenka. Niejedni z nich i oczy wyplakali, aby ją ujrzeć, a nie mogą doczekać się szczęścia. Droga ciężka, trudna i niebezpieczna, niektórzy z nich z wielkiej tęsknoty, prostaczkowie, przedsięwzię ją do kościoła Tobolskiego i z wielkim trudem się tutaj dostają i nazad powracają; zapominają tych trudów dla szczęścia, jakie ich spotkało, iż się mogli pojednać z Bogiem.

Uroczystości Bożego Narodzenia mam zamiar, jeśli się Panu Bogu podoba, przepędzić w Tiumeni, a na Nowy Rok wrócić do Tobolska,

by znów zacząć od początku misje. Nabożeństwo odprawia się w domu prywatnym u jednego z zacnych katolików. Rano na Msze św., a wieczorem na Różaniec codziennie garstka się zbiera. Nie mogę jednak pochwalić gorliwości tutejszych katolików, w innych miejscowościach jest ona daleko większa, mówię to w oczy i poza oczy. W Kurganiu przepędziłem cały październik, miesiąc różańcowy, gdzie codziennie na Różańcu po kilkudziesięciu bywało osób, tam też odbyły się rekolekcje parafialne i kilkanaścioro dzieci przystępowało jakoby uroczysto do I Komunii.

Kończąc, proszę Was, czcigodni Bracia i zacne Siostry Arcybractwa, nie zapominajcie w modlitwach waszych o biednym Kapłanie, który kiedyś i nad waszym pracował zbawieniem, aby mi Bóg wytrwać w dobrym do końca pozwolił, aby innym opowiadając Chrystusa Pana, sam czasem od Niego nie został odrzuconym. Ciężkie bowiem tu bardzo jest moje położenie. Niosąc pomoc duchowną innym, sam jej często pragnę, by oczyścić swoje sumienie, a mieć jej żadną miarą nie mogę, nieraz długo muszę czekać na tę łaskę. Ja ze swej strony o Was zawsze w Memento pamiętam, żebyście w łasce Bożej do końca wytrwali.

Bogu i Matce Niepokalanie poczętej Was oddaję, niegodny sługa Ołtarza – X. Wincenty Przesmycki

\* \* \*

Niech będzie pochwalona Święta i Nierozdzielna Trójca!

Zacne Siostry Arcybractwa Trójcy Świętej.

Zabierając się do pisania do Was zacne Siostry, przyszły mi na pamięć chwile, jak na zebraniu brackim radziliśmy wspólnie o potrzebach biednych lub zajmowali się czytaniem duchownem, albo rozmową budującą. Wy zapewne dotąd to praktykujecie, lecz dla mnie pozostała tylko tęsknota za tem wszystkim, co przeminęło. Żyję teraz w innych warunkach, dużo trudniejszych do utrzymania się w łasce. Z rozmową duchowną poza Kościołem rzadko przychodzi mi się spotkać, lecz jak zwykle między ludźmi światowymi w próżnych, błahych, światowych muszę brać udział. Bractwa zawiązać w Tobolsku nie próbowałem. Jest trochę dzieci, dziewcząt znaczna liczba, bardzo mało młodzieńców. Ze starych już nic zrobić nie

można, dla młodzieży zaś tu urodzonej wydałoby się to wielką nowością; wszystko to można by pokonać, zostając ciągle przy parafii, gdy tymczasem ja krótko zwykle bawię w Tobolsku, a więcej w rozjazdach.

Dziękuję zacnym Siostronom za pamięć w korespondencyach i udzielanie mi wiadomości z tamtejszego horyzontu, które zawsze mnie interesują. Coraz więcej Lublin staje mi się obcym. Wielu znajomych moich przeniosło się do wieczności lub rozbiegło się po świecie. A zdaje się, iż tak niedawno od Was byłbym.

Na początku tego roku podobało się Panu Bogu nawiedzić mnie pierwszą w życiu ciężką chorobą, w której rozstrzygał się los mój życia lub śmierci. Dysponując chorych w pewnej okolicy, w której tyfus plamisty grasował, po powrocie do Tobolska wprędce sam na takowy zapadłem. Dzięki Bogu, że nie w drodze. Miałem tu opiekę doktora, siostrę miłosierdzia (prawosławną) i felczera, a przede wszystkim kazali się wynieść z domu, nikomu nie pozwolili odwiedzać.

Choć czuję się wielkim grzesznikiem, jednak oczyściwszy sumienie, o ile mi na to ułomność pozwalała, i rozporządziwszy domem, radbym był raczej przenieść się już do wieczności, niż jeszcze powrócić do zdrowia. Teraz byłem przygotowany, a później nie wiem, gdzie i w jakim stanie śmierć mię zaskoczy. W rozjazdach moich ciągle mi grozi niebezpieczeństwo – bywają rozboje na drogach, często tu lub ówdzie pojawi się epidemia, trzebaż i mnie tam dążyć, wówczas bowiem bywają wielkie nawrócenia, a którzy wpród nigdy o Bogu nie pomyśleli, teraz się z Nim jedną. Dla mnie nic nie ma do stracenia, gdyż zdrowie i życie moje winienem tylko samemu Panu Jezusowi. A zachorowawszy niebezpiecznie o kilkadziesiąt lub 100 mil od kościoła, czy można sprowadzić kapłana z ostatnią posługą? Bardzo się lękam, bym innych jednając z Bogiem, sam czasem nie był odrzuconym od Niego. Ciężko jest bowiem, pomimo i czuwania, obcując ciągle ze światem, przez czas dłuższy zachować spokój sumienia.

Wielu młodszych i silniejszych ode mnie umarło na tę chorobę, mnie Pan Bóg zachował przy życiu – niezbadane są Jego wyroki, nic nam nie pozostaje jak tylko zawsze je uwielbiać, i w najgłębszej pokorze im się poddawać.

Czytałem gdzieś, iż nie można zarazem cierpieć i modlić się, teraz lepiej to poznałem. Myśli nie mogłem podnieść do Boga. Dziś czuję się jeszcze oziębłym, wprawdzie mam szum w głowie i głuchotę. Zacząłem już sprawować Najśw[iętszą] Ofiarę. Znów więc muszę się biedzić, muszę staczać nowe walki z szatanem, nowe zapasy ze światem i z własnym ciałem, które wciąż trzeba karcić i podbijać pod panowanie ducha, bo inaczej zaraz się buntuje. Zresztą nic nowego. Wszystko jedno i toż samo wciąż się u nas powtarza.

Na kościół nasz nie możemy znaleźć odpowiedniego miejsca, bez czego nie można i przystąpić do dzieła. Składki idą powoli i wynoszą około 3000 rs. Do rządu o zasiłek wprzód wystąpić nie można, aż będzie miejsce i plan.

Kończąc ten list, proszę Was, zacne Siostry, pomódlcie się, aby Bóg najprzód mnie zachował w swej łasce, a następnie, by pobłogosławił zamierzonej przez nas sprawie, która wyłącznie odnosi się do Jego większej czci i chwały.

Bóg dawca wszelkiej łaski niech Wam jej udziela w obfitości, niech Was, zacne Siostry, w niej utwierdzi i zachowa w niej przez cały ciąg doczesnego życia. Tego szczęścia z serca Wam życzę z nadchodzącą uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego i o to Pana Boga proszę.

Niegodny sługa Ołtarza X. Win. Przesmycki

Tobolsk, 6 marca 1895 r. s. st.

Pptm. – Upraszam zakomunikować wszystkim pełniącym niegdyś uczynki mił[osierdzia].

\* \* \*

Petersburg, 2/15 grudnia 1906 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zacni moi i drodzy Bracia i Siostry.

Archikonfraternii Trójcy Przenajśw[iętszej]!

Trzy miesiące już ubiega od owej chwili, jak widzieliśmy się. Miałem we wrześniu być w Tobolsku, tymczasem inaczej Bóg rozrządził. Zatrzymałem się w Petersburgu, doktorzy osądzili, iż koniecznie trzeba mi się poddać operacji, aby usunąć pewne cierpienie, które mi już od kilku lat dokuczało. Kilka tygodni

przebyłem w klinice, operacja niebezpieczna, byłem już zdecydowany na śmierć, przygotowałem się do niej – ominęła mnie – operacja udała się. Panu Bogu podobało się zatrzymać mnie jeszcze na tym świecie jako drzewo nieużyteczne, nad którym ulitował się ogrodnik, gdy je już wyciąć chcieli, i uprosił, aby je zatrzymać na jakiś czas, a może ono jeszcze owoc wyda, a jeśli nie, to wtenczas je można będzie wyciąć i wrzucić do ognia. Lękam się, jak tego czasu użyję, który mi z miłosierdzia Bożego dany do pokuty.

Jeszcze zupełnie do zdrowia nie powróciłem i powiadają mi, iż dopiero za kilka tygodni będę mógł wyjechać. Po wyjściu ze szpitala za wiele chodziłem, pogorszyło się, lecz z łaski Bożej, jak mówią, już niebezpieczeństwo przeminęło, teraz się polepsza – nigdzie nie wychodzę (prócz na Mszę Św.), po większej części leżę, trzy razy w tygodniu jeżdżę do kliniki na przewiązki. Po przyjeździe do zdrowia, jeśli się Panu Bogu podoba, wyruszę na Sybir, gdzie mnie moi parafianie oczekują. Teraz zaś ten czas przepędzam na pracy nad swoim zbawieniem, dziękując Panu Bogu za tę, jaką na mnie zesłał.

Z miłosierdzia Boskiego mam tu przy Kość[ciele] Św. Katarzyny zapewnione wszystkie potrzeby do życia, a nawet wygody, o które ani się troszczyć, ani myśleć nie potrzebuję. Nigdzie nie wychodzę, po całych dniach jestem sam, z nikim się prawie nie widuję, stąd bardzo jestem szczęśliwym, nie doznaję tego niepokoju i wyrzutów sumienia, czego uniknąć niepodobna, przestając ze światem i z ludźmi. Zakosztowałem tu tego szczęścia, jakie człowiek ma, przestając tylko z Bogiem, oderwawszy się od stworzeń. Lecz to długo potrwać nie może – życie to nie dane nam na odpoczynek, ale na pracę i trudy. Przynajmniej lepiej się teraz przygotuję do tej walki i trudów, jakie mię czekają. Co wszystko niech będzie na chwałę Boga w Trójcy Jedynego.

Z rzeczy bieżących nic moim zacnym Br.[braciom] i SS.[siostróm] donieść nie mogę, bo nic nie wiem, co się dzieje i mało mię to obchodzi.

Mrozów dotąd w Petersburgu wcale nie było, dni pochmurne, posępne, stąd i w duszy smutno. Księży wiele, nabożeństwo co dzień od rana do południa. Modlących się wiele. Co dzień żałobne nabożeństwa, które przypominają o śmierci i jakiś mają pociągający urok, nasuwając myśl o znikomości tego świata i o przyszłej naszej

ojczyźnie, gdzie się wszyscy zobaczymy, co wlewa wielką pociechę i nadzieję do duszy.

Kończąc, miło mi jest polecić się modlitwom zacnych i drogich Braci i SS.[sióstr] Trójcy Przenajsw[iętszej] i ze swej strony też obiecuje w Najświętszej Ofierze. Przy tem także łączę w nadchodzącą uroczystość Bożego Narodzenia życzenia wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego.

Niegodny sługa Ołtarza X. Win. Przesmyki.

\* \* \*

Nbpjchr! [Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!]

List otrzymałem po świętach Bożego Narodzenia w Petersburgu. Wyjechałem w wilię 3. Króli, na 20 stycznia z st. przybyłem do Tobolska. Zdrowie jak dotąd służy mi z łaski Bożej, tylko bardzo mi tęskno za Krajem, dopóki się nie oswoję. Pomocnik mój wyjechał w objazd. Wszystko pomyślnie dzięki Bogu. Po długiej niebytności wiele mam zaległych rzeczy kancelaryjnych korespondencji etc. Zresztą nic nowego, cisza, spokój. Czas szybko upływa, coraz bliżej ku wieczności.

Oddając łasce Jezusa Chrystusa, zostaję z szacunkiem – Ks. W. Przesmycki

Tobolsk, 30 stycznia/12 lutego 1907 r.

\* \* \*

EUGENIUSZ NIEBELSKI

**Letters from a deported priest:  
Father Wincenty Przesmycki's correspondence, 1886-1907**

Summary

This selection comprises 18 letters written mostly from Russia by Father Wincenty Przesmycki to his friends in the Confraternity of the Holy Trinity in Lublin. Their author was sentenced to a period of deportation in the European part of Russia and then moved on to his pastoral outpost in Siberia. Written at large intervals between 1886 and 1907, the letters were posted from Pinega, Archangel, Petersburg, Tobolsk, and Odessa. One letter bears the postmark Jerusalem (the Russian authorities gave Father Przesmycki a permission to go a pilgrimage to the Holy Land in 1893).

The letters are concerned with themes of religious upbringing focused on the consolidation of the Christian mindset and spirituality of the members of the Holy Trinity Confraternity. Passages of pastoral reflection and exhortation are interlarded with accounts of his experiences in exile. They constitute a valuable source not only for a biography of a deported priest who made an immense contribution to the Catholic community of Tobolsk but also for the history of the penal deportations of Poles and the history of the Catholic Church in Russia.

Father Wincenty Przesmycki was born to a gentry family in Huszcza (Podlasie). He was ordained in the diocese of Lublin and from 1872 resided in Lublin where he was appointed promotor of the Confraternity of the Holy Trinity at the cathedral. In 1886 he was arrested on charges of clandestine ministering to Uniates from the dissolved Greek Catholic church and sentenced to a term of penal deportation at Pinega in the far north of Russia. In 1891 (after serving his sentence) he was appointed parish priest at Tobolsk in Western Siberia. There he had his hands full with social, pastoral and missionary work; he also initiated the construction of a Catholic church. In 1904 he got a permission to return to Poland, but he decided to stay in Russia. In 1913 he moved to Petersburg, and later to a place called Luga. What became of him after 1916 is not known.

*Translated by A. Branny*